Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyn[illegible]y.

Rok II.	Nowy Sącz, dnia 7 września 1930.	Nr. 37.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.	Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu.	Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.
PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.	Konto czekowe P. K. O. Nr. 409.090.	CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Sejm rozwiązany!

[Nowe wybory 16 listopada b. r.]

Nie dalej, jak przed tygodniem na naczelnem miejscu naszego pisma umieściliśmy artykuł p. t. „Raz wreszcie!" dając wyraz zadowoleniu imieniem społeczeństwa, że znowu aktywna, silna ręka Marszałka Piłsudskiego wzięła w ster rządy Państwa, że obecnie możemy być spokojnymi o losy naszego kraju i że **raz wreszcie** ukróconem zostanie to warcholstwo opozycyjne, które doprawdy przechodziło już nietylko granice przyzwoitości, ale nawet granice obowiązującej ustawy. W trzy dni potem **Sejm został rozwiązanym,** a wybory oznaczone na dzień 16 listopada b. r., o czem poinformowaliśmy naszych czytelników, **wydając nadzwyczajny dodatek.**

Stoimy przeto przed wyborami i to dość szybkimi. Pan Prezydent rozwiązując Sejm, mimo przypuszczeń opozycji, że wyborów nie będzie, termin wyborów oznaczył i to nawet wcześniejszy, niż się można było spodziewać, aby zaznaczyć, że Rząd Marszałka Piłsudskiego jest rządem demokratycznym, że nie chce działać samowładnie bez reprezentacji narodu, **że nie jest rządem dyktatorskim,** o czem wciąż krzyczy opozycja. Slepy bowiem dojrzy, że współpraca z Sejmem w tym składzie, jaki mieliśmy do niedawna, była wykluczoną! Niestety, nie była to reprezentacja poważnych, zrównoważonych patrjotów i lojalnych obywateli Państwa, ale konglomerat ziejących wzajemną nienawiścią posłów, którzy całą swą twórczość, mimo pokpiwań z ich strony o „sanacyjnej radosnej twórczości" skierowali ku **„rozbijackiej twórczości nienawiści",** ku manifestowaniu wichrzenia, ku wprowadzaniu zamieszania i niepewności, dlatego tylko, że na czele rządu nie stanął p. Witos, Dmowski, Niedziałkowski, czy jaki inny ich człowiek!

Stoimy zatem przed wyborami, ale wedle jakiej ordynacji? O tem, że dotychczasowa jest złą i że raczej szkodę przynieść może Polskości, wiemy wszyscy! Nowej nie ogłoszono, jak również i konstytucja pozostaje na razie w dawnej formie. Są to zła, na co godzi się cały naród, na co godzą się nawet jednomyślnie dotychczasowe opozycyjne partje! Czy żatem ponownie mamy iść do wyborów w myśl tych przepisów, o których całe społeczeństwo twierdzi, że są niedobre i przynoszące nam szkodę?

Trudno przesądzać nam dzisiaj, jako stojącym zdala od nąszej stolicy, co przyniesie jutro! Sądzimy jednak i wyczuwamy u nas, w naszem społeczeństwie podhalańskiem, **że rade będzie, gdy Rząd nasz powiedziawszy wczoraj: a — powie jutro: b.** Przecież dopiero przed tygodniem artykuł nasz wstępny wołał głosem zadowolenia „Raz wreszcie!" **Sejm rozwiązany** — gruchła wieść 30 ub. m., nagła acz spodziewana, i czy poza p. posłami, którzy stracili dyjety i darmowe bilety kolejowe, zaprotestował ktokolwiek? Nikt! bo każdy uczciwy, a takich chwała Bogu w Polsce jeszcze większość, był zadowolonym! **Naród ma dość bezpłodnej, jałowej opozycji, ma dość biedy, aby przyklaskiwać tym, co chcą burzyć, a nic w zamian dobrego nie dają!** Naród czeka dalszego rozwiązania! *S. Kl.*

Obywatele!

Cała Polska demonstruje dziś przeciwko bezprzykładnym uroszczeniom niemieckim, przeciwko bezczelnym zakusom ministra niemieckiego Treviranusa, który radby nam zabrać Pomorze i nasze rdzennie polskie kresy zachodnie! I my u południowych granic Rzeczypospolitej musimy zaprotestować! Kto jeno żyw, w kim tylko polskie bije serce, zjawi się **w niedzielę dnia 7-go bm. [po sumie w kościele farnym] na rynku w N. Sączu,** gdzie odbędzie się olbrzymi

WIEC PROTESTACYJNY

Wszyscy bez względu na przynależność partyjną czy religijną zjawimy się, aby udowodnić, że „Nie damy ziemi skąd nasz ród!"

Redakcja „Głosu Podhala".

Limanowa protestuje przeciw zakusom niemieckim.

(Zebranie BBWR.)

W poniedziałek dnia 25 sierpnia br. odbyło się zebranie członków i sympatyków Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, zorganizowane przez Radę powiatową BBWR. W zebraniu wzięli udział pp. posłowie: Walewski, Dobrzański, Jasiński oraz prof. Ruppert, starosta dr. Müller, p. Baścik i wielu innych.

Salę wypełnili po brzegi przedstawiciele gmin z całego powiatu. Przewodniczył burmistrz Limanowej p. Marceli Bursztyn. Zaraz na wstępie w przemówieniu przewodniczącego padło kilka zdań, które bardzo trafnie charakteryzują metodę walki grup politycznych, a już dokładny obraz niecnej roboty opozycji dali zebraniu p. poseł Walewski i prof. Ruppert. Z ich ust padały słowa twarde, mocne, chwilami ostre jak groty, bo doprawdy zbyt wiele błota rzucono już ze strony opozycji na głowy tych, którzy rządząc, myślą tylko o dobru wspólnem — o Polsce.

Przemówienia p. posła Walewskiego i prof. Rupperta, jak również następne przemówienie p. posła Dobrzańskiego nagrodzili zebrani burzą oklasków. — Następny mowca p. poseł Jasiński zwrócił oczy zebranych na zachód, napiętnował ostro prowokacyjne wystąpienie ministra Rzeszy niemieckiej Treviranusa, poczem zebrani na wniosek naczelnika sądu p. dr. Małety uchwalili rezolucję, zakładającą jak najbardziej stanowczy i uroczysty protest przeciw prowokacyjnym wystąpieniom ministra Rzeszy niemieckiej Treviranusa, godzącym w całość ziem Rzeczypospolitej i stwierdzającą, że zakusy na całość Rzeczypospolitej i wszelkie próby obalenia traktatów pokojowych groźne są dla pokoju europejskiego.

Zgromadzeni oddali hołd żołnierzom, poległym w czasie walk o wolność i granice Polski i ślubowali, że ze spuścizny, którą pozostawili nam nasi bracia polegli, nie uronią niczego i nie pozwolą na jej zagrożenie. — Uroczysty protest przeciw zakusom zachodniego sąsiada zakończyło odśpiewanie Roty.

Po przemówieniach wysłano do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego depeszę następującej treści:

„Zebrani w dniu dzisiejszym przedstawiciele ludności powiatu limanowskiego ślą Ci Panie Marszałku w dziesięcioletnią rocznicę Twego zwycięstwa nad bolszewikami wyrazy czci, miłości i hołdu".

W dyskusji zabrało głos kilkanaście osób z pośród obecnych nn sali. Z przyjemnością notuję w tem miejscu fakt, że wszyscy dotykając bolączek i ciężkiego położenia w obecnej chwili, mówili rzeczowo, rozsądnie i nadzwyczaj spokojnie. Jakże inaczej wyglądają zebrania opozycjonistów, na których demagogja święci triumfy, a każde słowo mowcy-krzykacza cuchnie ordynarnem kłamstwem.

Na zebraniu poniedziałkowem załatwiono także jedną z ważniejszych spraw organizacyjnych, mianowicie zgodzono się, by w każdej parafji powstał Komitet BBWR. Sprawę tę referował p. Baścik. Zebranie, w którem wzięło udział około 450 osób, trwało od godziny 11 przed południem do godz. 5 popołudniu.

Fr. Bogacz.

Prawda o Szczawnicy.

W artykule swoim, umieszczonym w Głosie Podhala z dnia 24/8 1930 pt. „Prawda o wodzie szczawnickiej" pisze właściciel Szczawnicy pan Stadnicki, kiedy profesorowi gimnaz. z Pszczyny tut. policja nie pozwoliła napić się Józefinki przy zdroju: **„Oświadczam, że zakazu podawania wody nie wydawałem, uczyniła to Komisja zdrojowa, której organem jest policja zdrojowa,** a nawet z okazji tego wywiązał się spór pomiędzy moim dyrektorem a Komisją zdrojową". Dalej domaga się właściciel Szczawnicy zmiany ustawy o zdrojowiskach dla usunięcia zawiłych i niezdrowych stosunków. **„Właściciel zdrojów utrzymuje je, płaci podatki, ponosi odpowiedzialność przed społeczeństwem, a kto inny, bo w tym wypadku Komisja zdrojowa wydaje zarządzenia, nieraz sprzeczne z wolą właściciela,** ku niezadowoleniu publiczności, a co najważniejsze, pobiera znaczne opłaty [taksę zdrojową] za korzystanie z przedmiotów będących własnością cudzą — **opłacając z tego tytułu właścicielowi niski czynsz,** ustalony jednostronnie, to jest przez Komisję zdrojową. We wszystkich uzdrowiskach całego świata za środki lecznicze, a więc przedewszystkiem **za wodę mineralną** kuracjusz płaci tak, jak płaci za lekarstwo w aptece, płaci za wodę w formie kąpieli, czy w formie wypitej szklanki wody, w jednej Szczawnicy **pije się wodę za darmo,** a wypijają ją kuracjusze za przeszło **75 tysięcy złotych** za sezon letni".

Bez komentarzy, myśl jasna i zrozumiała.

Pokrzywdzony i biedny Pan Stadnicki. — Krzywdzi go ustawa o zdrojowiskach, bo wprowadza niezdrowe stosunki w zdrojowiskach, oddając zarząd i opiekę nad zdrojami Komisji Zdrojowej, która ma prawo ukrócić chciwość i własnowolność; krzywdzi go Komisja zdrojowa, płacąc mu niezmiernie **niski czynsz** 10% od taks, co czyni tylko 15—20 tysięcy złotych za sezon. Komisja zdrojowa wydaje zarządzenia sprzeczne z wolą właściciela, gdyż nie zezwala na pobieranie 10 groszy za szklankę wody mineralnej od kuracjuszów na korzyść właściciela, co — jak sobie obliczył — przyniosłoby bagatelę — 75 tys.

złotych za sezon letni. No, a coby kosztowała szklanka tej wody, gdyby nie ten hamulec: Komisja zdrojowa, wodę sprzedawałoby się na miligramy, **jak lekarstwo w aptece.** Właściciel jest pokrzywdzony przez Rząd, bo musi płacić z tego podatki, a wreszcie przez społeczeństwo pokrzywdzony, które pije wody szczawnickie za darmo.

W swojem zestawieniu kosztów inwestycyj w Zakładzie zdrojowym Szczawnica w porównaniu z zyskami rocznymi za czas 1909 — 1929 przeliczone na walutę obiegową dzisiejszą 1 fr. szw. tj. 1.72 zł.. dołożył p. Stadnicki za ten czas 608.979 złotych. Dodawszy do tego 4% od ceny kupna przez 21 lat w kwocie 745.000 zł., stracił p. Stadnicki, jak sam podaje, za 21 lat 1,354.000 złotych. Przecież to humoreska!

W tem zestawieniu zysków i strat zalicza się do tych ostatnich pomnożenie swego majątku nabyciem gruntów za ćwierć miljona złotych i fikcyjnie zarachowuje się utratę procentów od niezapłaconej dotychczas w całości ceny kupna za Szczawnicę. Gdy dziś przychodzi do sprzedaży tych parcel na cele publiczne, to wówczas ten posiwiały w pracy społecznej poseł żąda za m^2 tylko 7—10 dolarów, gdy w Szczawnicy kosztuje metr² 1—3 dolarów.

Przyznaje się pan Stadnicki do sprzedaży 250.000 flaszek swych wód mineralnych, co mu daje rocznie około 300.000 złotych, jeżeli flaszka tej wody kosztuje przeszło 2 zł. w aptece. Za 21 lat powinno to uczynić przeszło 6 miljonów złotych. Ponieważ czas wojny nie dał tego zysku, więc gdy przyjmiemy tylko 50% tego zysku, to uzyskał on w tym czasie ze sprzedaży wody mineralnej w butelkach przeszło 3 miljony zł. — Inhalacje, taksy, dzierżawa dworków, domków przynosi 70 tysięcy zł. za sezon, to przez 21 lat czyni to $1\frac{1}{2}$ mil. zł., czyli razem **$4\frac{1}{2}$ miljona zł.** za ten czas. Zgódźmy się na wydatki wykazane przez niego na inwestycje Szczawnicy przez 21 lat 698.979 zł. oraz przyjmijmy, że p. Stadnicki zaraz przy kupnie gotówką zapłacił Akademji Umiejętności w Krakowie cenę kupna 490.000 koron austr. i z tego powodu jest stratny 4% od ceny kupna za 21 lat 745.000 zł., czyli razem dołożył za 21 lat 1,354.000 zł. — to po odjęciu tej kwoty od $4\frac{1}{2}$ miljona złotych, zostało mu jeszcze czystego zysku **3** milj. złotych, a nie ma wykazanych strat. Czy w tem zestawieniu, podanem przez właściciela Szczawnicy p. posła hr. Stadnickiego nie nastąpiła pomyłka? A może odpowiednia fachowa komisja wykryłaby błędy i uspokoiła społeczeństwo, które tak silnie współczuje z panem Stadnickim. A jeżeli naprawdę powyższe zestawienie właściciela okaże się prawdziwe, to w takim razie **oddać Szczawnicę społeczeństwu,** zrzec się kłopotów, strat i ogólnego niezadowolenia, a społeczeństwo postawi Szczawnicę na europejskiej wyżynie.

Co do inwestycyj, to są one znikome i pozostawiają dużo, bardzo dużo do życzania. Gdy chodzi o inwestycję i rozbudowę, wówczas pan Stadnicki powiada, że ma tylko jedynastą część posiadłości w Szczawnicy, i że inwestycje i rozbudowa do niego nie należy; — gdy zaś chodzi o zyski, przyznaje się, że jest właścicielem Szczawnicy i te mu się należą. Nie należy zapominać, że prócz własnej kieszeni i dojnej Szczawnicy jest społeczeństwo potrzebujące wygód, higjeny, spokoju, powietrza świeżego i wód mineralnych, bo za to tu drogo płaci i to im się należy. Niech właściciel przeprowadzi odpowiedni remont i postawi Szczawnicę na kulturalnym poziomie, to p. Stadnickiemu będą pomniki budować.

Dlaczego ów profesor gimn. z Pszczyny nie dostał Józefinki przy źródle? Otóż źródła wydzielają bardzo małą ilość wody w stosunku do zapotrzebowania. Komisja zdrojowa i jej organ policja zdrojowa dbają o równomierny, sprawiedliwy podział tej wody między kuracjuszy. Pierwszeństwo mają ci, którzy płacą taksę i to dość wysoką, którzy się leczą i tej wody potrzebują, a nie wycieczkowcy, nie mający wprowadzonych tu dla porządku kart na wodę. Należy dodać, że kuracjusze przed wprowadzeniem kart na wodę, nietylko że sami pili wodę, ale zabierali ją do domu, butelkowali i wywozili z krzywdą dla reszty kuracjuszów. Również i właściciel nocami butelkował wodę, rozwoził w świat tak, że dla kuracjuszów, teksę płacących nieraz wody zabrakło. Gdyby p. Stadnicki zechciał poszukać innych źródeł, jako właściciel, któremu tylko to prawo przysługuje, lub po porozumieniu się z dobrymi fachowcami, geologami odpowiednio powiększył obecne zbiorniki na wodę mineralną, każdyby miał dostateczną ilość wody i nie przychodziłoby do żadnych nieporozumień. Niech się pan hrabia postara o światło elektryczne dla całej Szczawnicy, o nowoczesne urządzenia lecznicze, łazienki, wziewalnie, komory pneumatyczne, Röntgena z röntgenologiem, wodociągi, kanalizację, o dobry plan regulacyjny, o drogi niewytwarzające tumanów kurzu — wtedy się będzie można rzeczywiście chwalić inwestycjami.

A teraz co powie na ten artykuł p. Stadnickiego Komisja Zdrojowa, przeciw której podburza on społeczeństwo?

Dr. Rudolf Kochlöffl.

Prosimy odnowić prenumeratę za wrzesień i wyrównać takową za zaległe miesiące!

Podhalanie! Popierajcie „Głos Podhala“!

Nowy Targ święci sztandar krwi, trudu i znoju.

W niedzielę 31 sierpnia 1930 r. dokonano w kościele parafjalnym w N. Targu poświęcenia sztandaru Związku Inwalidów powiatu nowotarskiego, wyrosłego z kurzawy bitew i pobojowisk, uświęconego krwią setek tysięcy ofiar o wielką ideę nowego życia, rozkwitłego na gruzach powojennych. Sztandar Związku Inwalidów Wojennych reprezentuje najświętsze wartości czynu i ducha, składane na ołtarzu ideałów. W szeregu dumnych trzystu kilkudziesięciu sztandarów inwalidzkich staje obecnie sztandar podhalańskich inwalidów wojennych, ziemi związanej **mężnymi** czynami swych synów z najświętszemi tradycjami bojowemi.

Sztandar ten ufundowany został kosztem członków Koła Inwalidów nowotarskich, a wykonały go uczennice szkoły zawodowej Spisko-Orawskiej, Józefa Borowiczówna i Marja Bryniarska, zaś rysunek projektował Konstanty Gołębiowski. Jedna strona sztandaru przedstawia orła białego na amarantowem tle, jako symbol niepodległości Rz. P., wokół wieniec w połowie laurowy, jako symbol bohaterstwa żołnierza polskiego, a w drugiej połowie cierniowy, jako znak cierpień wielkich z ran odniesionych na frontach bojowych. Druga strona sztandaru przedstawia czarne tło, jako symbol czarnej doli inwalidów, wdów i sierót wojennych po straconych na wojnie swych mężach i ojcach; na czarnem tle umieścili inwalidzi wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, pod której znakami odnosili świetne zwycięstwa nasi wielcy wodzowie Polski przedrozbiorowej i ostatniej wojny polsko-bolszewickiej.

Uroczystość poświęcenia sztandaru rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafjalnym, odprawionem w „Ogrójcu“, podczas którego grała muzyka ochot. straży pożarnej. Przed ołtarzem zajęli miejsca imieniem wojewody krakowskiego, pod którego protektoratem odbywała się cała uroczystość, starosta nowotarski Skalecki Stanisław, następnie referendarz Wasch, naczelnik Sądu Krawczyński, sędzia Celewicz, inspektor Kontroli Skarbowej Michał Szorski, komisarz Straży Skarb. Maciąga, reprezentant Zw. Strzel. prof. Mróz, Zw. Legjonistów lekarz powiat. dr. Neugebauer, Zarząd nowotarskiego Zw. Inw., członek Zarządu Głów. Łobodziński, delegat Zw. Inw. w Czarnym Dunajcu, sztandary Tow. „Sokół“, Tow. Chóru ludowego i Zw. Inw. w N. Sączu. Za sztandarami delegacje umundurowanych hallerczyków, strzelców i straży ochotniczej, wkońcu liczne rzesze inwalidów i wdów nowotarskich oraz olbrzymie rzesze wiernych. Po nabożeństwie wygłosił oko-

Z mojego urlopu.

P. Tymoteusz Klapka opowiada swe przeżycia o N. Sączu.

(Dokończenie).

Widziałem też na rozjeździe dróg dziwny budynek w stylu Ufa-metropolis. Sześcioboczny, gładkie ściany, okna czysty gotyk, daszek trzypiętrowy, ścinany na odwyrtkę a dający doskonałe schronienie dla wron i kawek. U góry duża strzała w kształcie chorągiewki, napisane na niej „Limanowa“, a pokazuje na Nowy Sącz. Ale mnie nie zwiodła, bo choć udawałem nietutejszego, wiedziałem doskonale, gdzie Limanowa, a gdzie Sącz. Podzielony on jest na dwie komory szczelnie zamknięte. Z jednej strony napisane „Śmierć na drucie“, a przed drugą bramą stoi pompa na benzynę. Poco te komórki, nie dowiedziałem się, bo przecież w mieście jest kilka takich pomp, ale przy żadnej nie stoi taka kapliczka i dobre jest. Był tam taki pan, wygolony blondyn, który coś ogromnie dużo i głośno mówił rękami, a trzech innych ze skupieniem stało i słuchało: a jeśli się odważyli coś powiedzieć, to tylko po cichu i ledwie kilka słów. Zapewne jakieś towarzystwo głuchych zwiedzające osobliwości, a ten pan blondyn, pewnie jakaś gruba ryba od architektury. Potem zajechała magistracka bryczka i zabrała tych trzech panów na magistrat, a blondyn został i znów coś dużo i głośno mówił do robotników, a gdy mu już tchu brakło, siadł na niziutkie auto i odjechał pełną szybkością, jaką tylko może rozwinąć jednokonny motor takiego fordziątka.

Gdy tak stoję i medytuję, przechodzi mimo chłop. Zdjął czapkę, przeżegnał się i ze czcią należytą patrzy na tę budowlę, a gdy się napatrzył, pyta: — A od jakiego świętego ta kaplica? — Święty Benzyliusz, wpada mi do głowy. — Bazyleus, pan mówi? — Nie, Benzyliusz. — Aha, Banzyleus, hm... nie słyszałem o takim. — Nie wiecie to? Patron od automobili. — Popatrzył na mnie, na kaplicę, wdział czapkę i mruknął: Już i djablim sługom stawiają kaplice, bolszewiki zmierżone. — Splunął i poszedł.

Błąkając się po ulicach dalej, dostrzegłem inny dziwny dom; napisane na nim: „Silni duchem“. Stylu określić nie umiem, bo mówiłem już, że my tego nie brali. Nad obdrapanemi podwójnemi drzwiami jakiś balkon czy daszek z żelaznej kraty. Nikt w całem mieście nie umiał mi powiedzieć, poco ona. Wchodzi się przez drugą niską i wąską bramę, nad nią jakiś herb z kamienia, a dalej niski, ciemny korytarz. Wychodzi naprzeciw mnie szczupła niewiasta w czarnym welonie i pyta, czy chcę zwiedzić, wraca się i za chwilę wychodzi z dużym kłębkiem sznurka. Opasawszy mnie nim a drugi koniec przywiązawszy do klamki bramy, powiada: Teraz może pan iść. Dziwno mi było z początku, ale gdyby nie ten sznurek, byłbym z tego pałacu Minotaura nigdy nie wyszedł. Ogromnie mi zaimponowało malowidło na obydwu balkonach dużej sali. Nic podobnego się nigdzie nie spotka: same żółte śliwki na cienkich gałązeczkach, rzucone na tło koloru krwi, wczoraj zabitej świni. Prześliczne. Gdy potem byłem w kinie, mówiła mi jedna pani, że to jest baja, ale ona się najwidoczniej nie zna.

Opowiadali mi potem, że ten gmach budują już 22 lat. Sumienna i porządna sobota, myślę sobie. Katedrę kolońską (gdzie to są te sławne źródła kolońskiej wody), budowali przez 326 lat, aż wreszcie w r. 1509 się im uprzykrzyło i dali temu spokój, i do dziśdnia stoi niedokończona. Zostaje nam więc w każdym razie jeszcze 304 lat roboty, a potem się pomyśli o tem, czy skończyć, czy nie. Wszystko co się robi, powinno się robić ostrożnie, pomału i z rozwagą.

I tak się płątałem po mieście i tu i tam, a gdy mi się w jednem mieście sprzykrzyło, szedłem na stację, studjowałem dokładnie ruch pociągów, opytałem się dla ostrożności, czy rozkład jeszcze ważny i czy nia będzie spóźnienia, a gdy pociąg zajechał, wychodziłem na peron. Wśród wysiadających zawsze można było wypatrzeć jakąś zgrabną, młodą blondynkę. Rzucałem się wtedy z entuzjazmem ku niej, całując ać do utraty tchu. — Jak się masz Janka? A to miła niespodzianka! — Owa Janka doszedłszy wreszcie do tchu, mówi: — Janka to jestem, ale ja pana nie znam. — Co za szkoda! — i znikałem w tłumie, szukając dla odmiany jakiej Zosi. Gdy pociąg odjeżdżał, spoglądałem za nim jak Chaplin za odjeżdżającemi budami cyrkowemi, potem obracałem się na pięcie i wracałem do miasta. Za kilka dni znowu wedle tej samej recepty, którą polecam: ogromnie miła rozmaitość w czasie podróży. Nauczyła mnie tego moja druga narzeczona w Krakowie. Gdy nie mogliśmy znaleźć żadnego cichego kątka, szliśmy na dworzec i przy każdym odjeżdżającym i przyjeżdżającym pociągu całowaliśmy się co się zmieściło; a pociągów w Krakowie jest dużo. Wyszła później za jakiegoś prawnika, głupia gęś.

Dalej opisywał już tutaj nie będę. Dokładniejszy opis mojej podróży rezerwuję sobie na deszczową październikową niedzielę, na odczyt w magistracie z ramienia TNSW. p. t. „Wrażenia z podróży“. Zawsze to miło będzie w taki paskudny jesienny dzień seminarzystkom i studentom godzinkę przesiedzieć w suchem miejscu, zerkając ku sobie. Trzeba dbać też o przyjemności dla młodzieży, która ma i tak same tylko zmartwienia. Sport przestał być przyjemnością, od kiedy stał się obowiązkiem, a z tymi spacerami to coraz trudniej. Nie każdy przecież student i dziewczynka należą do skauta, więc przyjemność regulaminowego obcowania z płcią piękną czy przeciwną jest im niedostępna. Dużo jest jeszcze niesprawiedliwości socjalnych w naszym ustroju. Same tylko przywileje i przywileje.

Z wikłem w czasie mojej podróży nie było wiele kłopotu, bo żona jak zapowiedziała, robiła co mogła. A więc rano śniadanie: wstrętna lura. Wyraziwszy skromnie swe niezadowolenie, musiałem jednak zamilknąć, gdy mi żona wyjaśniła, że to ten gałgan mleczarka winna. Pewnie, że gałgan, ale skąd ona wiedziała, że ja wyjechałem? — Zresztą, powiada żona, pamiętasz tę lurę na placu Marka w Wenecji? Dziesięć razy gorsza była, a zapłaciłeś lira. — Tak, mówię, ale w tym lirze mieściła się jeszcze laguna, gondole, rude Wenecjanki i moskity. — Laguny ci się zachciało? Masz na Wólkach bajorko, prawie dla ciebie, a rudych jest tu dość, choć nie Wenecjanki, co chwilę się za niemi oglądasz, ale jak wnet nie przestaniesz, będziesz wyglądał jak po moskitach. — Ależ dziecinko, ja tylko.... — Nic nie grymaś, podróż jest podróż...

Obiadów nie mogłem jeść á la carte; takie grymasy mi dawno żona z głowy wybiła i z biegiem czasu zrozumiałem, jak to jest: otóż ten, co się kuchnią zajmuje (żona, kucharka), ten jada á la carte; wszyscy inni muszą jeść table d'hôtel. A trudno mi było zmieniać lokal. Wskutek tego jedzenie było ogromnie urozmaicone, całkiem jak w pierwszorzędnej restauracji. Siedem różnych potraw co tydzień, a na drugi tydzień tesame siedem. To ma, proszę państwa, swoje dobre strony: żołądek już od wczoraj wieczora wiedział, że dzisiaj jest wtorek, i że będą pierogi z czere-

licznościowe kazanie ks. prof. Zagrodzki, poczem potężne wrażenie wywarło ślubowanie wszystkich obecnych na ostatnie zakusy Niemców na całość granic Rzeczypospolitej, że Podhale gotowe jest każdej chwili stanąć do obrony rdzennie polskich ziem, do których ostatnio krzyżacka dyplomacja robi zastrzeżenia. Przysięgą „Nie damy ziemi skąd nasz ród" i odśpiewaniem „Boże coś Polskę" zakończono tę potężną manifestację.

Po poświęceniu sztandaru uformował się potężny pochód z muzyką do „Sokoła", gdzie po przywitaniu gości i zebranych inwalidów przez przewodniczącego Związku Wandzilaka przemówił o znaczeniu sztandaru oraz o historji Związku Inwalidów R. P. członek Zarządu Gł. Łobodziński. Po ceremonji wbijania gwoździ w drzewiec sztandaru odbyła się wspólna fotografja, która zakończyła tę podniosłą uroczystość.

10-lecie powrotu części ziem spiskiej i orawskiej do Polski.

Wielkie uroczystości na Podhalu.

Tegoroczny Zjazd Podhalan połączony był z uroczystościami dziesiątej rocznicy powrotu skrawków ziemi Spisza i Orawy do Polski. Uroczystości te odbyły się od 15—17 b. m. w Łapszach Niżnich na Spiszu, w Nowym Targu i Jabłonce na Orawie.

Po kilkugodzinnej dyskusji zjazd postanowił m. i.: założyć muzeum podhalańskie w N. Targu, wznieść pomnik Władysława Orkana w N. Targu, przewieźć jego zwłoki z Krakowa do Zakopanego, gdzie mają spocząć obok Witkiewicza, Sabały i Chałubińskiego, oraz założyć protest przeciwko zakusom niemieckim w sprawie korytarza.

Następnie dokonano wyboru nowych władz związku. Prezesem wybrano ponownie dyr. Zachemskiego, wiceprezesami posła Gwiżdża i dra Dorawskiego.

Wieczorem odbyła się wielka akademja, którą zagaił burmistrz Rajski. Dłuższe przemówienie wygłosił prof. Walery Goetel, b. prezes komitetu plebiscytowego spisko-orawskiego. Uroczystości zakończyły się burzliwą owacją na cześć Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego.

Dziesięciolecie powrotu części ziem do Polski święcili Rodacy w Jabłonce dnia 17 również bardzo uroczyście.

Zebranie inwalidów wojen. w Łącku.

Z inicjatywy Zarządu Okręgowego Koła Związku Inwalidów woj. w N. Sączu odbyło się dnia 24 sierpnia [w niedzielę] o godz. 1 popoł. w sali Domu Ludowego w Łącku zebranie inwalidów woj., wdów i pozostałych z okolic Łącka, Jazowska i Czerńca, przy udziale okrągło 150 osób. Na zebranie to przybył członek Zarządu Gł. i prezes Koła z Nowego Sącza Jan Łobodziński, który w swym dwugodzinnym referacie przedstawił zebranym szczegółowo wszystkie najżywotniejsze sprawy, dotyczące inwalidów wojennych i pozostałych, ciężkie położenie tychże, przyczem wspomniał, że jakkolwiek społeczeństwo polskie nie pod każdym względem spełniło swój obowiązek wobec krwawych ofiar wojny, to jednak inwalidzi wojenni jak w r. 1920, tak i w każdej chwili są gotowi resztkami swego starganego zdrowia dopomóc Ojczyźnie, gdyby kiedykolwiek zaszła tego potrzeba. Następnie omówił prezes sprawy organizacyjne. Przemówienia prezesa Łobodzińskiego wysłuchali zebrani z największem zainteresowaniem.

W dyskusji zabierało głos kilku inwalidów, między innymi kol. Lizoń Filip i Jan Słowik, którzy wzywali zebranych, aby silnie stali przy organizacji i regularnie opłacali wkładki.

Po udzieleniu przez prezesa Łobodzińskiego wyczerpującej odpowiedzi niektórym inwalidom, stawiającym drobne zarzuty i po wyborze kol. Janeczka z Łącka na delegata Związku, przewodniczący zebrania Jan Słowik dziękując prezesowi Łobodzińskiemu za tak piękne i wyczerpujące przemówienie, oraz dziękując Towarzystwu Szkoły Ludowej za udzielenie sali, rozwiązał to imponujące zebranie.

Jan Słowik
przew. zebrania, nacz. gm. Obidza.

Wieści z Podhala.

TROPIE.

Mało znana parafja nasza, położona na północnym krańcu powiatu nowosądeckiego nad Dunajcem, ożywiła się w dniu 17 sierpnia, albowiem w dniu tym przybył do nas w towarzystwie ks. prezesa Dąbrowskiego, prof. Bodzionego, p. Puchały z N. Sącza oraz nacz. gm. Podole-Górowa p. Mamaka, długo oczekiwany a w tej okolicy jeszcze mało znany poseł Ignacy Jasiński, celem sprawozdania poselskiego i spotkania się z licznymi wyborcami.

Wiec odbył się po sumie na otwartem polu, w którym wzięli udział niemal wszyscy obecni w kościele i po zagajeniu go przez p. Mamaka i wyborze przewodniczącego p. Jana Romuzgi nacz. miejscowej gminy, a sekr. Jana Saratowicza z Witowic dolnych, p. poseł Jasiński w przeszło dwugodzinnem przemówieniu jasno i otwarcie, ze znaną sobie swadą wyjaśnił sytuację polityczną, oraz przyczyny kryzysu i przesilenia gospodarczego państwa, jakie obecnie przeżywamy, a co różni prowodyrzy opozycyjni używają jako głównego bodźca do walki z rządem Marszałka Piłsudskiego, wmawiając w liczne jeszcze niestety mniej uświadomione masy obywateli winę tego rządom pomajowym, nie chcąc się przyznać czy zrozumieć, iż oni sami są po części sprawcami tego stanu rzeczy przez wyjałowienie gleby finansowo-gospodarczej za swych partyjnych rządów, kiedy to co trochę nowy gospodarz chciał każdy zbierać, a nie miał kto poprawiać i siać, aby chociaż co zostało na przyszłość.

Przemówienia p. posła wysłuchano mimo deszczu z zajęciem i w skupieniu, prócz trzech czy czterech czytelników „Piasta", którzy prócz tego mało co czytali i słyszeli, nic też dziwnego, że wkładali swoje „trzy grosze", że podatki drogowe są niepotrzebne, asekuracje itp., zapomnieli sobie, jak w „Piaście" nawet o tem czytali, że to jest potrzebne. Jeden nawet ośmielił się energicznie nawoływać i to bez pardonu, do rozejścia się wszystkich, lecz niestety głos jego okazał się głosem jakby wołającego w Kobierzynie, wyśmiany z życzeniem od p. posła „smacznego obiadu" sam tylko był zmuszonym do odejścia.

Po przemówieniu p. posła wyłoniła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos jako interpelanci: p. Jan Romuzga, dziękując p. posłowi za łaskawe przybycie do naszego zakątka, oraz w sprawie składek asekuracji ogniowej, p. Mamak w sprawie ustawy lasowej, która jest bardzo uciążliwą dla mniejszych posiadaczy, i jeszcze inni w różnych osobistych i społecznych sprawach, którym p. poseł po kolei odpowiadał i informował.

Następnie przemawiali: p. prof. Bodziony o zadaniach społecznych każdego światlejszego obywatela, ks. prezes Dąbrowski o projekcie utworzenia sekretarjatu powiatowego, gdzieby każdy mógł znaleźć poradę i pomoc w różnych sprawach prawnych, skarbowych, samorządowych itp., co się wszystkim bardzo spodobało, p. Puchała o potrzebie i konieczności współpracy z Rządem, celem szybszego wybrnięcia z obecnego kryzysu gospodarczego i osiągnięcia lepszego bytu.

Okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego rozwiązano wiec.

Jan Saratowicz.

Zgromadzenie kupców tytoniowych.

Donosiliśmy już o odbyciu się zgromadzenia kupców tyton. w połowie b. m.

Obecnie dowiadujemy się, iż wybrany Zarząd nowozałożonego Koła Związku kupców tytoniowych R. P. w Nowym Sączu, ukonstytuował się w ten sposób, iż wybrał prezesem p. Jana Łobodzińskiego, [który jest też czł. Zarz. Gł. Z. K. T. R. P. w Warszawie], sekretarzem p. Maurycego Fertigala skarbnikiem p. Annę Bauerową.

Zarząd Koła przystąpił do energicznej działalności i w porozumieniu z Zarządem Głównym w Warszawie zwołane zostało na dzień 7 września br. w N. Sączu na godz. 11-tą do sali Czytelni Mieszczańskiej zgromadzenie koncesjonowanego kupiectwa tytoniowego całego Podhala, na które przyjeżdża z Warszawy sekretarz Zarządu Gł. Z. K. T. R. P. dr. Bolesław Kikiewicz.

Zebranie to budzi wśród kupiectwa tyt. wielkie zainteresowanie, to też spodziewany jest bardzo liczny udział zainteresowanych, którzy oczekują pchnięcia swoich bolączek zawodowych na nowe tory, prowadzące do rychłego załatwienia.

Wydobycie topielca.

Dnia 27-go sierpnia br. wydobyto z rzeki Dunajca w okolicy gminy Czerńca, pow. N. Sącz, zwłoki mężczyzny niewiadomego pochodzenia. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że wydobytym jest mieszkaniec wsi Zarzecze, pow. N. Sącz, Józef Wójcik, głuchoniemy żebrak, głupkowaty, syn śp. Franciszka i Marji, który dnia krytycznego usiłował przejść Dunajec w okolicy Zarzecza, na tak zwanem „Pultowskiem", jednak z powodu podniesienia się poziomu wody skutkiem ostatnich opadów został przez silny prąd uniesiony i zatonął. Zwłoki przewiezione zostały do kostnicy w Łącku.

Ratując kurę, dostał się pod autobus.

Dnia 26 sierpnia br. o godz. 17^{30} autobus KR 95535 marki Chevrolet, prowadzony przez kierowcę Antoniego Bartoszka z N. Sącza, na linji Nowy Sącz—Krynica, około rynku w Łabowej najechał na Józefa Mangla, lat 65, mieszkańca Łabowej. Wymieniony chcąc odgonić z przed autobusu kurę, został przez tenże uderzony zderzakiem, skutkiem czego przewrócił się, dostając się pomiędzy przednie koła autobusu, — jednak dzięki natychmiastowemu zahamowaniu przez kierowcę, Mangel wyszedł z wypadku tylko silnie potłuczony skutkiem upadku na nawierzchnię drogi oraz z raną tłuczoną na lewej skroni. Winę w tym wypadku ponosi sam poszkodowany, który chcąc odgonić kurę, podbiegł tuż pod autobus.

Ogromna kradzież na plebanji.

Dnia 24 sierpnia br., pomiędzy godz. 8^{30} a 9^{30}, dotychczas niewyśledzony sprawca zapomocą otworzenia drzwi frontowych wytrychem lub podrobionym kluczem dostał się do mieszkania ks. gr. kat. Mikołaja Bińkowskiego na plebanji w Kamiennej, pow. Grybów, gdzie w czasie nieobecności domowników wszedł do następnych pokoji, gdzie z niezamkniętego kufra skradł 3380 zł. gotówki, następnie z puszki blaszanej zamkniętej na kłódkę po uprzedniem jej oderwaniu zabrał jeden pierścień złoty w kształcie uścisku dłoni, jedną 10- i jedną 20-koronówkę austr. złotą, jeden dukat i 18 koron srebrnych austr. na ogólną sumę 3500 zł., poczem zbiegł przez okno niespostrzeżony przez nikogo. — Podejrzenie o powyższą kradzież pada na N. N. cygana, który był swego czasu u ks. Bińkiewicza po prośbie, żądając 1 zł., jednak otrzymał od księdza jedną koronę austr.

Dochodzenie prowadzi Policja pow. grybowskiego, łącznie z N. Sączem.

Bandycki napad w Lipiu.

Dnia 30 sierpnia br. o godz. 23^{30} czterej niewyśledzeni dotychczas sprawcy, posmarowani sadzą oraz uzbrojeni w broń palną i łomy, dokonali napadu rabunkowego na dom Jana Witowskiego, zam. w Lipiu ad Stary Sącz, pow. N. Sącz. Sprawcy wyrwali okno, którędy dostali się do mieszkania, gdzie stoczyli walkę ze stawiającymi im opór mieszkańcami, których pobili łomami po głowach, jeden zaś ze sprawców oddał trzy strzały rewolwerowe, jednak nie raniąc nikogo. Po steroryzowaniu domowników zabrali kufer amerykański, w którym spodziewali się zastać większą gotówkę — i zbiegli do pobliskiego lasu. Zrabowany kufer został odnaleziony dnia 31. VIII br. o godz. 5, zaś obok niego znajdowały się zapakowane znajdujące się w nim przedmioty, z czego wnioskować można, że sprawcy nie zdążyli nic zabrać z powodu spłoszenia ich, skutkiem czego zbiegli pozostawiając z takim trudem zdobyty kufer.

śniami. Mógł się więc doskonale na przyjęcie witamin przygotować i zaskoczyć się nie da. Dlatego też całe życie nie byłem w Karlsbadzie, a jakiś tam artretyzm to wcale nie z jednostajnego odżywiania się, i wcale nie artretyzm, ale grzechy młodości, jak mnie zapewniają ci, co się na tem nic nie znają.

Z noclegami w czasie tej podróży także było nie najgorzej. Żona, to złote serce, która z takim zapałem powyszukiwała pluskwy, że ani jednej na łekarstwoby nie było, wskutek czego nie mogłem nigdy ani jednego dolara zarobić w Katowicach, Teatralna 16, — teraz w czasie mej podrózy, zawsze poczciwina umiała wytrzasnąć mi na noc jakieś dwie, trzy młode i nienasycone [pluskwy naturalnie!], abym się czuł zupełnie jak w podróży.

Tak więc wybyłem cały miesiąc mego urlopu i wcale niezmęczony, owszem wypoczęty, postanowiłem wrócić. Siadłem więc na przystanku, zajechałem na główny dworzec, wysiadłem, z dumą oddałem mój bilet, bo zdarza mi się to raz tylko na lat kilkanaście, rozglądałem się długo za fiakrami, a gdy się już ich pięć koło mnie zebrało, poszedłem do miasta piechotą. Od tej chwili byłem już w domu.

Myślę sobie: trzeba żonie coś przywieźć. Wstąpiłem do owocarni, kupiłem sześć brzoskwiń napół zielonych [djablo drogie]. Czule się przywitawszy, siadłem i odpoczywam i zaczynam nucić „Home sweet home". Nagle wpada żona, odsuwa brzoskwinie i mówi: — Słuchajno, dajno mi te sto złotych zaoszczędzonych z podróży. Zresztą ty miałeś przyjemność, a ja cały rok jak ten więzień w domu i w domu. Ty zawsze myślisz tylko o swoich przyjemnościach.... itd., coraz szybciej i głośniej. Z natury już jestem ogromnie miękiego serca, a cóż dopiero, gdy żona zacznie głośno mówić. Ma rację biedactwo, myślę sobie, i zahamęciwszy przedtem zgrabnie 20 zł. oddałem jej 30 zł. razem z portfelem: — Jak cię kocham, kotuniu, więcej nie mam. — Brzoskwinie zjadłem sam, bo widziałem, że żona nie ma dla nich należytego zrozumienia.

Ale bądź co bądź przyjemnie było i tanio. Gdyby ktoś na drugi rok zechciał ze mną pojechać, bardzobym się cieszył. Adres mój w redakcji.

Z poważaniem
Tymoteusz Klapka.

Po sprawdzeniu okazało się, że w kufrze są wszystkie przedmioty z wyjątkiem obrączki ślubnej, 18 zł. gotówki i 1 szala białego.

Przeprowadzona natychmiast obława i pościg nie dały na razie pozytywnego wyniku, jednak w sprawie tej prowadzone jest energiczne dochodzenie, które niewątpliwie przyczyni się do wykrycia sprawców.

Autobus przywala pasażerów

Dnia 29 sierpnia br. o godz. 10-tej Józef Kościsz, kierowca samochodu ciężarowego, własność Hausstocka z N. Sącza, Nr. rej. KR 5021 [dotąd nierestrowany] jadąc po piwo do Okocima wraz z dwoma chłopami, którzy znajdowali się na aucie naładowanem beczkami z piwa, na zakręcie we wsi Kurowie, gdzie nie było żadnej przeszkody, najechał na słup telegraficzny łamiąc go, a następnie wjechał na przydrożną szkarpę, skutkiem czego auto wywróciło się na gościniec, przywalając beczkami wspomnianych chłopów, z których jeden został dość poważnie pokaleczony.

Winę w tym wypadku ponosi kierowca, ponieważ wiedząc, że auto jest nierejestrowane i że posiada wadliwą kierownicę, wybrał się w drogę, zabierając przytem przygodnych pasażerów.

KRONIKA.

Przeniesienia. Kmdt. P. K. U. w N. Sączu mjr. Gawlik, powszechnie lubiany i ogromnie ceniony dla swych zalet obywatelskich, został przeniesionym do Gdyni. Komendę P. K. U. obejmie przypuszczalnie ppłk. Juracki Paweł.

Inż. Badawika z Państw. Urzędu Wodnego został przeniesionym do Lwowa.

Ślub p. Zofji Uhlównej z p. Stanisławem Kubiszem odbył się w sobotę dnia 30 sierpnia. Związek pobłogosławił senjor śląski ks. Kulisz, który wypowiedział b. piękną mowę na temat obowiązków młodego małżeństwa według ewangelji św. i naszej Ojczyzny.

Nasz naczelny redaktor otrzymuje podziękowanie. Z Dyrekcji Międzynar. Wystawy Turystyki i Komunikacji otrzymuje nasza redakcja nast. pismo: „Pragniemy wyrazić JWP. Naczelnemu Redaktorowi jaknajserdeczniejsze podziękowanie za poparcie, jakiego Wystawa doznała przez cały czas organizacji swej i trwania od „Głosu Podhala". Jesteśmy przekonani, że bez tej współpracy i zaufania, jakiem nas darzono, nie powstałoby dzieło, które niewątpliwie Polsce przyniosło pożytek. Wyrażając raz jeszcze głęboką naszą wdzięczność, kreślimy się z prawdziwem poważaniem Międzynarodowa Wystawa Komunikacji i Turystyki. St. Kopp, naczelny dyrektor".

Zarząd Stow. rezerwistów i b. wojskowych Rz. P. P. w Nowym Sączu najuprzejmiej dziękuje WP. Katarzynie Potoczkowej, żonie komendanta P. P. i N. Karszniewiczowi leśniczemu w Piwnicznej za łaskawe zajęcie się zbiórką uliczną w dniu 17-go sierpnia b. r. w Piwnicznej.

Równocześnie wyjaśnić musimy p. Sobczykównej, która prowadzi kjosk przy ul. Lwowskiej, że nie jakaś hołota, tylko Obrońcy Ojczyzny zbiórką się zajmowali, a niesmaczne wyrażenie się „szuruj ze stolikiem" mogła zastosować do kogo innego, zatem prosimy o wytłumaczenie się. — Jest to już drugi wypadek ordynarnego zachowania się sprzedawczyń w kjoskach.

Dodatek do naszych stosunków autobusowych. D. 30 czerwca zostało wysłanych 30 mil. tutek Altesse Wisła z jednego z tut. sklepów autobusem małym do Krakowa, które nadeszły do Krakowa dopiero... 30 sierpnia! — Czy to trochę nie za prędko, w dzisiejszych czasach radja?

Słusznie podaje jeden z naszych czytelników, że na koszt Związku autobusistów winien zostać delegowanym zaprzysiężony ze Starostwa mechanik, któryby zbadał wozy i orzekł, kto może jechać w drogę, a kto winien bawić się w sprzedaż skórek i grzybów! Żresztą sprawę już tut. Starostwo chwała Bogu załatwiło!

Nowy oddział b. wojskowych i rezerwistów. Zarząd Stow. rezerwistów i b. wojskowych w Nowym Sączu urządził dnia 31 sierpnia br. o godz. 12 w poł. zebranie organizacyjne w Domu ludowym.

Sprawy organizacyjne referował prezes Stowarzyszenia p. Pasek, przewodniczył p. Jan Bodziony, sekretarzował p. Józef Górka. Zainteresowanie bardzo liczne, bo Dom ludowy był przepełniony. Prezesem wybrano p. Jana Bodzionego, zastępcą p. Michała Pustułkę, sekretorzem p. Józefa Górkę.

Serdeczne podziękowanie należy się Najprz. Ks. Kanonikowi Józefowi Wiermańskiemu za łaskawe udzielenie lokalu Domu ludowego.

Awantura na przystanku kolejowym. Dowiadujemy się, że dnia 31 bm. zaszła nieprzyjemna scysja między p. naczelnikiem przystanku N. Sącz a pasażerami. Zachowanie się p. naczelnika wobec osób przyjezdnych z nad granicy było nie całkiem odpowiednie, na co mamy świadków. Doprawdy, że w interesie naszych spraw propagandowych winniśmy mieć ludzi trochę bardziej zrównoważonych.

Festyn Zjednoczenia Kolejowców Polskich i Komitetu Przedszkola, urządzonym będzie w dniu 7 września br. w ogrodzie kolejowym przy „Pawilonie Kolejowym", z bogatą loterją fantową i z wielu miłemi niespodziankami. Po festynie zabawa w Pawilonie.

Związek Strzelecki a sport.

Związek Strzelecki jest organizacją przysposobienia wojskowego, a głównym celem jego jest szybkie wyszkolenie członków pod względem wojskowym. Trzeba jednak pamiętać, że podstawą tego wyszkolenia jest doskonałe opanowanie nerwów i mięśni, które zdobywamy drogą systematycznych ćwiczeń sportowych pod wszelką postacią. Dlatego program pracy Związku Strzeleckiego zawiera wszystkie te sporty, które znakomicie przyczyniają się do wyszkolenia obywatelsko-żołnierskiego. Wspomnę np. o narciarstwie, które oprócz dużych zalet fizycznych — ileż daje zadowolenia duchowego, opanowania woli i wzmocnienia odwagi. A pływanie, czyż nie powinno wejść w krew każdego strzelca? Iluż to ludzi topi się corocznie! Ileż istnień pochłonęła woda, chociażby tylko przy przeprawach przez rzeki i stawy w czasie pokoju, a co dopiero podczas wojny! Dziś umiejętność pływania jest ważnym czynnikiem tężyzny i zdrowia!

Gry sportowe wyrabiają siłę mięśni, płuc i serca, są szkołą panowania nad sobą i posłuszeństwa. Przyczyniają się do wyrobienia szybkiej orjentacji, sprytu, silnej woli, zimnej krwi — wpływają wychowawczo na ludzi. Lekka atletyka znakomicie podnosi stopień wyrobienia fizycznego, daje ona wyższy stopień opanowania ciała swego. Kto opanował szybkość w biegu, wytrzymałość w marszach, zaprawił siłę ciała gimnastyką i grami, może śmiało zabrać się do lekkiej atletyki, jako dalszego etapu swego wyszkolenia.

Miernikiem zaś wyrobienia fizycznego jest wielobój lekkoatletyczny. Związek Strzelecki ustanowił dla swoich członków taki miernik wszechstronnego wyrobienia fizycznego w postaci pięcioboju sportowego, na którego całość składają się biegi, rzuty, skoki i strzelanie. Za zdobycie pewnego minimum punktów [w bież. roku 270 p.] otrzymuje strzelec „Odznakę sportową" Związku Strzeleckiego. Odznakę za pięciobój sportowy wraz z legitymacją nadaje Komendant Główny Zw. Strzeleckiego. Celem tej odznaki jest także zmuszenie zdobywających ją do podtrzymania stałej sprawności fizycznej, a to przez ponowne próby zdobycia co dwa lata.

Program pracy sportowej Zw. Strzeleckiego, wspominający również o terminach zawodów sportowych w okręgach Z. S. i o mistrzostwie Związku — tworzy syntetyczną wytyczną pracy sportowej w najmniejszych nawet komórkach Związku, tj. w Oddziałach Z. S. na terenie całego kraju. Do zawodów o mistrzostwo, do osiągnięcia tego zaszczytnego tytułu na przeciąg jednego roku, ma prawo stawać każdy strzelec, który wykaże się na zawodach urządzanych w Oddziałach, powiatach, czy okręgach — nie przypadkowymi rezultatami pracy, lecz stałą ogólną sprawnością fizyczną.

Stwierdzić trzeba — że mimo dużych braków najważniejszych warunków do powszechnego uruchomienia sportu, jakimi są: sprzęt, instruktorowie i boiska sportowe, oraz zrozumienia całkowitego znaczenia wychowania fizycznego dla przysposobienia wojskowego — Związek Strzelecki zdziałał już bardzo dużo na tem polu. Ruch lekkoatletyczny w tej organizacji poczynił już znaczne postępy, a Władze Związku pragną, aby środek ten, tak niezmiernie ważny w całokształcie wychowania obywatela-żołnierza, był w całej pełni stosowany przez wszystkie ośrodki Związku rozrzucone po całej Polsce.

Praca w tym kierunku na terenie powiatu nowosądeckiego, który liczy 24 Oddziały Z. S., idzie dosyć sprawnie. Komendant Powiatu Z. S. urządził w całym szeregu Oddziałów zawody w pięcioboju sportowym, które mimo bardzo skromnych warunków finansowych i t. p. dały niezłe wyniki. Do próby o zdobycie odznaki sportowej Zw. Strzeleckiego stanęło 75 strzelców, z których 24 zdobyło odznaki. Według Oddziałów Z. S. wynik przedstawia się następująco: 1] Chomranice 2 odznaki. 2] Marcinkowice 4. 3] Nowy Sącz 5. 4] Zabełcze 1. 5] Gołąbkowice 2. 6] Jazowsko 3. 7] Muszyna 4. 8] Rytro 3. Protokoły z wynikami tych zawodów zostały odesłane do Komendy Głównej Zw. Strzeleckiego, celem zatwierdzenia zdobycia przez tych 24-ch strzelców „Odznaki sportowej" Związku Strzeleckiego. Odznaki te zostaną wręczona strzelcom uroczyście przed frontem zebranych Oddziałów Z. S.

Prócz tego Komenda Powiatu Z. S. wysłała kilku strzelców na okręgowe zawody sportowe i strzeleckie do Krakowa, które odbyły się w d. 16 i 17 sierpnia br. W zawodach tych, wysłani strzelcy zajęli zaszczytne miejsca.

Największą trudność w prowadzeniu pracy sportowej na terenie powiatu stanowią braki finansowe i braki w sprzęcie — nie mówiąc już o najbardziej przykrej bolączce sportowej, t. j. o braku boisk sportowych już nietylko w powiecie, ale nawet w Nowym Sączu. Tą ostatnią sprawą zajmowały się już kilkakrotnie Zarząd i Komenda Powiatu Z. S. w N. Sączu, lecz jak dotychczas — wszystko zostało w sferze „dobrych chęci". Może jednak i tego się doczekamy, że w stolicy Podhala w Nowym Sączu stanie stadjon, czy boisko sportowe do użytku szerokich sfer młodzieży naszej. *S-cki.*

Drobne ogłoszenia.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala". Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polański, Nowy Sącz. Z drukarni Alojzego Mółki w Nowym Sączu.